

Gudbaj, Amierika

AUTOR: ARTUR DUDA

Toruński „Kontakt” nie zdążył jeszcze wyjść z pandemii, a już znalazł się w cieniu wojny w Ukrainie.

■ Nowej dyrektorce Teatru Horzycy Renacie Derejczyk, dla której była to premierowa edycja autorska, udało się jednak zaprosić pięć przedstawień zagranicznych, pokazać *Noce i dnie* w reżyserii Michała Siegoczyńskiego, zrealizowane z toruńskim zespołem, a także ulokować w czerwcu jako rodzaj artystycznego suplementu *Imagine* w reżyserii Krystiana Lupy. Festiwalowi wciąż daleko do normalnego formatu, nie odbył się tradycyjny konkurs, pierwszy raz w historii nie obradowało jury. Z tego, co można było oglądać w Toruniu w tym roku, wyłaniają się wyraziste kontury autorskiej koncepcji, która w pełni zostanie zrealizowana, miejmy nadzieję, w przyszłej edycji. Oby udało się Renacie Derejczyk przekonać lokalne władze do rokrocznego wspierania międzynarodowego festiwalu „Kontakt”, taka bowiem była jej obietnica: powrót do tradycji corocznego festiwalu w zaproponowanej przez niedawno zmarłą Krystynę Meissner formule „zszywania Europy”.

Los zrzucił, że znów imperium rosyjskie znalazło się w centrum uwagi. Pierwsze edycje „Kontakt” Krystyna Meissner organizowała przecież w burzliwych czasach pierestrojki i głośności, kiedy oddziały Armii Czerwonej stacjonowały jeszcze w Toruniu. Trudno to sobie dziś wyobrazić. Z drugiej strony rosyjski teatr stanowił o sile festiwalowej oferty tamtych czasów. Meissner bezbłędnie rozpoznała potrzebę nowego, szczerego kontaktu pomiędzy krajami byłego bloku wschodniego, nie tylko pomiędzy oddzielnym wcześniej żelazną kurtyną Wschodem i Zachodem Europy. Wojna w Ukrainie, która trwa, uczyniła postulat „zszywania Europy” na powrót aktualnym. Zmieniła także diametralnie postrzeganie rzeczywistości społecznej, niektóre spektakle, szczególnie te zaangażowane, straciły swój walor świeżości. Na naszych oczach upada mit bezpiecznej, wolnej od konfliktu Europy. Powróciły lęki lat osiemdziesiątych – przed

atomową zagładą. To tylko z tego powodu napiszę tu z dystansem o dwóch spektaklach, które otwierały „Kontakt” 2022: *Pieśniach bez słów* w reżyserii Thoma Luza oraz *Straconych złudzeniach* w reżyserii Jana Mikulaška (praskie Divadlo Na zábradlí).

Trudno o większy kontrast – między wirtuozowskim postdramatycznym teatrem muzycznym w stylu Christopha Marthalera a klasycznym popisem aktorskim na pustej scenie, zamkniętej rzędem szpitalnych, zielonych kotar. W czeskim spektaklu brylował Vojtěch Vondráček w roli młodego adepta dziennikarstwa, który wplątuje się w brudne intrygi paryskich elit, sukces opłacając utratą reputacji i miłości życia – aktorki Coralie (Kateřina Cisařová). Ten balzakowski świat był tak odległy od współczesności, że wolno całe przedstawienie traktować jako czystą rozrywkę. Złudzenia straciliśmy w sprawach o niebo poważniejszych. Więcej przyniosło spotkanie z performerami Thoma Luza. Ich muzyczna inwencja w procesie dźwiękowej rekonstrukcji wypadku na alpejskiej drodze, którego ofiarami stali się ludzie i sarna, zdaje się nie mieć granic. Dźwięki klaksonu, uderzeń zamkniętych drzwi auta, palców wystukujących na blasze krople deszczu mieszają się z komunikatami z radia i fragmentem filozoficznej dysputy, a także z przearanżowanymi kreatywnie na użytek spektaklu cytatami muzycznymi z klasyki, Bacha czy Mahlera, z *Pieśni bez słów* Mendelssohna-Bartholdy’ego, których biedermeierowska idylliczność została zderzona z dramaturgią przemijania świata, nieodwracalności i roli przypadku.

Soundscape stworzony przez szwajcarski zespół z Mathiasem Weibelem na czele zawiera muzykę płynącą z analogowego pianina i syntezatora oraz ekscentrycznego thereminu (subtelne ruchy Fhun Yue Gao wydobywają z pola elektromagnetycznego dźwięki kosmosu). Thom Luz z premedytacją burzy li-

nearność opowieści, aby zainspirować widzów do refleksji nad porządkiem świata. Przed wojną spektakl ten byłby wprost zachwycającą kontemplacją o posthumanistycznym wydźwięku. Jednak teraz i tutaj nie czas żałować zabitej sarny, kiedy płonie Donbas i giną setki ludzi. Od moralnych rozterek uwalnia spektakl Uli Kijak stworzony wspólnie z kolektywem ukraińskich artystek – *Życie na wypadek wojny*. Bliżej pulsu naszych czasów już nie można się znaleźć, słuchając kobiet dających praktyczne porady, jak przetrwać bombardowanie. Zarazem niechciana, wymazywana, barbarzyńska Rosja staje się cichą bohaterką tegorocznego „Kontakt”. Pojawia się wraz z rosyjskimi emigrantami w Rumunii w spektakularnej wersji *Trzech siostr* w reżyserii Radu Afrima czy w postaci postradzieckich resentymentów w litewskich *Opowieściach Lasku Wiedeńskiego* w reżyserii Yany Ross.

Afrim i Ross swobodnie poczynają sobie z tekstami, które swoje prapremiery miały sto i więcej lat temu. Humanistyczną wymowę dramatu Czechowa ma wzmocnić przeniesienie akcji do współczesnej Rumunii, dopisanie postaci (żony Wierszynina i dorosłego syna Andrieja i Nataszy) oraz całych monologów tytułowych siostr. W pierwszej części spektaklu w kontenerowej scenografii Iriny Moscu, z przeszkloną tylną ścianą i ekranem u góry, żyją Olga (Natalia Calin), Masza (Raluca Aprod) i żywiółowa Irina (Flavia Giurgiu). Olga zatrzymała się w czasie, u progu XX wieku, ale i pozostałe siostry tak jak pokolenia rosyjskiej diaspory wystrzeliły się w kosmos – wykorzystane, nigdzie niezadomowione. Bobi k68 (Ciprian Nicula) w skafandrze kosmonauty – autystyczny, dorosły już syn Andrieja – nie jest tu jedyną figurą zbędnego człowieka, który znalazł się poza czasem. Wszyscy tu biernie trwają. Po pierwszej, w miarę realistycznej, następuje oniryczna część druga, z bujną roślinnością w tle, z szalejącym pożarem w mie-